



PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA + BOGUSZOWICE – GOTARTOWICE

ROK VIII + WRZESIEŃ 1999 + NR 82

Święcenia, śluby

29 czerwca w Jerozolimie święcenia diakonatu otrzymał nasz parafianin **brat Zacheusz (Mariusz Dulniok)**, zaś 8 września czasową profesję (śluby czasowe) w zakonie św. Pawła Pustelnika (paulini) złożył **Piotr Oleś** z Gotartowic.

2 x ks. Adam

Serdecznie pożegnaliśmy w niedzielę 30 sierpnia w trakcie Mszy św. o godz. 11³⁰ **ks. Adama Jureczkę**, a powitaliśmy nowego wikarego **ks. Adama Kępowicza** z parafii pw. św. Krzysztofa w Tychach.

VII FARSKI FESTYN

Wakacyjne wyjazdy

Ksiądz Adam

Serdecznie żegnamy ks. Adama Jureczkę, który przez 3 ostatnie lata pełnił posługę w naszej parafii. Zawsze uśmiechnięty, roztargniony i zagoniony, wiecznie czegoś zapominający, a czasem rozbijając bezradny zaskarbił sobie serca parafian. Wielki miłośnik Msza Puchatka. Kaznodzieja słynący niekonwencjonalnymi homiliami. Pomysłodawca i organizator Dni Dziecka. Dziękując za posługę w Boguszowicach życzymy powodzenia w dalszej pracy duszpasterskiej (teraz w parafii pw. Ducha Świętego w Siemianowicach-Bytkowie).

Kolonie

W lipcu wyjazd do Węgierskiej Górki zorganizował parafialny zespół charytatywny. Przez dwa tygodnie wypoczywało na nim 30 dzieci.

wieści

Dom parafialny

Trwają prace nad budową nowego probostwa i domu parafialnego. Wszystkich chętnych do pracy społecznej przy jego wznoszeniu zapraszamy na plac budowy w każdy dzień roboczy w godzinach 7.00-19.00.

Jednocześnie serdecznie dziękujemy tym, którzy już poświęcili swój czas i wysiłek. Ich praca przyniosła kilkanaście tysięcy złotych.

Dziękujemy także wszystkim, którzy wspomagają budowę materialnie. Tak na przykład na Mszę św. dożynkową zebrano 3.650 zł z Gotartowic oraz 4.120 zł z Boguszowic. Pieniądże te przeznaczone zostaną właśnie na tę budowę.

Składamy wszystkim serdeczne "Bóg zapłać".

Droga wyjazdowa

Ukończona zastała natomiast budowa nowej drogi wyjazdowej z parkingu za kościołem. Na razie jednak jest ona zamknięta ze względu na budowę domu parafialnego.

Ksiądz z Alaski

W niedzielę 5 września w naszej parafii gościł ks. Andrzej Maślanka - pełniący posługę misyjną na Alasce.

Sprostowania

W ostatnim numerze "SE" znalazły się dwa poważne błędy, za które serdecznie przepraszam:

- otóż drugim obok pana Stanisława Przeliora radnym z naszej parafii został pan **Jan Kaczmarczyk** (przedstawiciel Ruchu Rozwoju Rybnika),
- oczywiście gościem "Naszej Majówki" był Członek Zarządu Miasta (i nasz parafianin równocześnie) pan Leszek Kuśka, a nie jak podałem **Stanisław Kuśka**.

K.D.

Brat Zacheusz

Święcenia diakonatu brata Zacheusza (Mariusza Dulnioka)

Franciszkańska Kustodia Ziemi Świętej zaprosiła nas na święcenia diakonatu naszego syna br. Zacheusza (Mariusza Dulnioka) z Franciszkańskiej Prowincji Wniebowzięcia NMP w Panewnikach. Uroczystość odbyła się w dniu 29 czerwca 1999 r. w Kościele Najświętszego Zbawiciela w Jerozolimie. Brat Zacheusz oraz siedmiu braci franciszkanów różnych narodowości przyjęło Święcenia Diakonatu z rąk ks. bpa Pietro Sambì – Nuncjusza Apostolskiego w Izraelu oraz Delegata Apostolskiego na Jerozolimę i Palestynę. Obok święceń diakonatu odbywały się również święcenia kapłańskie sześciu braci z różnych stron świata.

Ceremonia święceń była bardzo uroczysta. Brali w niej udział rodzice oraz zaproszeni goście. Po jej zakończeniu bracia franciszkanie zaprosili wszystkich gości na uroczystą festę.

Ziemię Świętą, którą znaleźmy przede wszystkim z kart Pisma Świętego mogliśmy zobaczyć z bliska. Narodziny i życie Chrystusa stanowią trwałe ślad w historii ludzkości. Dzieje ziemskiego życia Chrystusa ukazują człowieka, którego dwoista – boska i ludzka – natura jest źródłem nieśmiertelnego przesłania, przekazywanego przez stulecia z pokolenia na pokolenie. Po dwóch tysiącach lat stanowi niepowtarzalny fundament wiary. Świadomość znajdowania się u samych źródeł chrześcijaństwa, a także zwiedzanie kaplic, kościołów i bazylik było dla nas wielkim przeżyciem. Zwiedzaliśmy więc miejsca związane z życiem, działalnością i nauczaniem Jezusa, między innymi Betlejem, Nazaret, Jezioro Genezaret, Górę Tabor, Wieczernik, Górę Oliwną. W rzecze Jordan odnowiliśmy Sakrament Chrztu Świętego, a w Kanie Galilejskiej – przyrzeczenia małżeńskie.

Pokój i Dobro

Małgorzata i Józef Dulniokowie

VII Farski Festyn

28 sierpnia 1999, godz. 15.30-22.00

VII Farski Festyn jaki był każdy widział - bo też chyba mało kogo z naszej parafii nie dało się spotkać na farskim ogrodzie w to sobotnie popołudnie i wieczór. Stare wilki festynowe zaprawione w bojach z tym co Pan Bóg ma najlepsze na festyny, czyli deszczem w różnych odmianach (mżawka, kapuśniaczek, porządny deszcz, deszcz zacinający, burza...), chłodem oraz wiatrem z niedowierzaniem spoglądały w niebo czekając kiedy to spadnie jakaś kropelka. A że niebo było tego popołudnia wyjątkowo czyste, jak miało coś spaść to znieścacka (stąd wzmożona czujność i nerwowość). Spaść coś musiało, bo to przecież udowodniły wszystkie farskie festyny począwszy od pierwszego (prehistoria) na szóstym z kolei kończąc (a jak sobie przypomnę V FF dwa lata temu to jeszcze teraz robi mi się zimno i mokro). A tu nic, dzięki Bogu. Za to niedziela była taka jak zazwyczaj festynowa sobota. Jeszcze jednym cudem było to, że kiedy na ogrodzie trwały suche płąsy przy muzyce góralo-polo w Gotartowicach przeciężyła się chmura i... oberwała się. Tyle o pogodzie.

Sluchając opinii o poziomie naszych festynów nie sposób nie zauważyć prostej relacji między pogodą a liczbą osób zadowolonych. Po prostu liczba komplementujących organizatorów za ich pracę jest wprost proporcjonalna do iloczynu temperatury i nasłonecznienia, a odwrotnie proporcjonalna do iloczynu ilości opadów i łącznego czasu dziur w programie. W tym roku, nie wiem czemu, tych dziur w programie nie było. Nie wiem czemu, bo zawsze jest ktoś, kto sobie żyły wypruwa, żeby ich nie było i... przeważnie są. A w tym roku, nie było, jakby to ktoś tak zaplanował. Jedni schodzili ze sceny inni natychmiast wchodzili, jedni kończyli grać, a już zaczynali drudzy.

Jedną z najtrudniejszych rzeczy jest znalezienie konferansjerów. Być może dlatego, że jest to praca społeczna. W tym roku jeden z kolegów w ostatecznej desperacji, bo groziło mu powtórne prowadzenie Farskiego Festynu, wołał złamać sobie obojętność niż dać się wypchnąć na scenę (nie będę pisał kto to jest, ale trzeba dodać że nazywa się Maciek Kaczmarczyk). Na nie się zdał fakt, że po VI FF wszyscy go chwalili, aż nawet najskromniejszych ogarniała śmiercionośna zazdrość. Cóż pokalkulował i wyszło - obojętność. Stąd jeszcze większe zdania uznania dla Sylwii Janickiej (Prezes Zarządu Farskiego Festynu) i Jacka Drąszczyka (Główny Elektryk Farskiego Festynu) za odwagę i profesjonalizm.

Stara zasada mówi, że najlepiej chwali się samemu. No to pochwałę i nagłośnienie, i wszystkie stoiska na czele z moim (kawa i herbata oraz kolocz i zista do szóstej), i

wszystkich organizatorów. Znowu także trzeba niestety pochwalić harcerzy. Podobno kilku z nich zyskało sprawność "organizator festynów". Jak się dowiedziałem po festynie to czerwone co przyjechało na festyn to był wóz strażacki, a ci z antenkami to nie jakowis kosmici jeno strażacy XXI wieku z Gotartowic. Dzięki im za pomoc i czuwanie. Swoją drogą w tym samochodzie pokazywali dzieciom jak wygląda woda, którą gasi się pożary.

Program artystyczny był przebogaty i jako budowniczego sceny bolało mnie jak też wiele nówek tę scenę zdeptało. Bo to deptały je nózki zespołu "Cantate" (raz w strojach regionalnych, a raz na żółto), nogi zespołów "Trio" i "Art-Ton", kłokocińskie nogi pani Stronczkowej i jej zespołu, wreszcie góralskie nogi i ciupagi kapeli "Krywań". Ten ostatni zespół przedstawił iście postmodernistyczny folk z głębokich korzeni Podhala. Trzeba w tym miejscu zdementować fałszywe pogłoski, jakoby w pierwszy składzie "Krywania" śpiewała Shazza. Ci co nie wiedzieli mogli się przekonać, że gitara elektryczna to tradycyjny instrument górali podhalańskich, tak przez nich ukochany (opiewany przecież już przez Kazimierza Przerwę-Tetmajera w jego lirykach tatrzańskich).

Ci co mimo tego mieli mało mocnych wrażeń mogli: po pierwsze iść zobaczyć jakiegoś króliczka, albo innego stwora (na wystawie Związku Hodowców Drobego Inwentarza), po drugie kupić los loterii wygrać ołówek albo inny wachlarz, a następnie liczyć naiwnie na wylosowanie nagrody głównej (weekend w DW "Przodownik" w Ustroniu, dzbanek bezprzewodowy, ciśnieniomierz), II nagrody (stolik, komplet świeczników, plecak, karimata), czy chociaż III (radiomagnetofon z CD).

Jeszcze nawet zdeptana trawa nie odrosła, jeszcze ogłuszone petardami sztucznych ogni ptaki nie doszły do siebie, a już podobno są tacy co się zastanawiają co też za rok ludziom na Farskim Festynie zrobić. Cóż, może się im uda.

Krystian Dziurok

POSTSCRIPTUM

To oczywiście "relacja" z przymrużeniem oka i z humorem powinna być czytana.

Tak poważnie to dziękujemy wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w organizacji VII Farskiego Festynu. Za wszystkich modliliśmy się w trakcie specjalnej Mszy św. w niedzielę 5 września. Dziękujemy sponsorom (ich niepełna lista na następnej stronie), harcerzom, strażakom z Gotartowic, władzom miasta za obecność i wsparcie, sąsiadom za wyrozumiałość i pomoc (szczególnie państwu Niesłańczykom i Ostrzołkom) oraz wszystkim uczestnikom za wspólną zabawę (zwłaszcza tym biorącym udział w festynowych konkursach).

Całkowity dochód z festynu wyniósł około 9.200 zł i przekazany został ks. Proboszczowi na budowę domu parafialnego.

Do zobaczenia na VIII Farskim Festynie!

kd

Rozwiązanie konkursów

VII FARSKIEGO FESTYNU

OGRÓDKOWY

W konkursie wzięło udział 10 właścicieli posesji, którzy także zostali zaproszeni do konkursu miejskiego.

Oto osoby wyróżnione:

-pani Urszula Paryż

-państwo Anna i Michał Gąsior

-państwo Danuta i Roman Zakrzewscy

-państwo Krystyna i Henryk Cyrulik

-pani Anna Świątek

-państwo Joanna i Piotr Andreczko

-pani Teresa Kukla

Laureatami zostali:

I miejsce - **Teresa i Stefan Kocyba**

II miejsce - **Urszula i Jerzy Oleś**

III miejsce - **Jadwiga i Stefan Karwot**

KOŁOCZOWY

I miejsce - **Helena Gąsior**

II miejsce - **Helena Winkler**

III miejsce - **Bronisława Benisz**

FOTOGRAFICZNY

Osoby wyróżnione:

-pan **Wincenty Matuszczyk**

-pani **Ewa Krawczyk**

Laureatami zaś zostali:

I miejsce - **Sabina Pawlas**

II miejsce - **Jacek Misiak**

III miejsce - **Daniela Kuczera**

KWIATOWY

I miejsce - **Danuta Zakrzewska**

II miejsce - **Teresa Kordula**

III miejsce - **Ewa Krawczyk**

NAJŁADNIEJSZY LATAWIEC

To nowy konkurs, który ogłosiliśmy w tym roku. Niestety oddźwięk był niewielki, otrzymaliśmy tylko dwa latawce i obie prace pragniemy uhonorować I miejscem.

Są to:

-pan **Łukasz Torbicki**

-rodzeństwo **Wojtek, Grześ i Łukasz Krawczyk**

NAJŁADNIEJSZY KADŁUBEK

To również nowość na naszym festynie i równie niewielu mieliśmy uczestników. Zdecydowanie najpiękniejszą pracę przedstawił:

Mirosław Torbicki

Wyróżnienia otrzymuje rodzeństwo **Bożenka i Paweł Skalbania**- każdy z nich zrobił swój kadłubek

NAJBARDZIEJ OKAZAŁY PŁÓD ZIEMI

Wyróżniamy **Pawła Skalbania** za jego ogromną cukinię.

Jednak prawdziwym rekordzistą jest **Mateusz Pytlik**, który zaprezentował nam cały zestaw warzyw

Wszystkim uczestnikom dziękujemy, zaś wyróżnionym i nagrodzonym gratulujemy!

DZIĘKUJEMY SPONSOROM VII FARSKIEGO FESTYNU

- Art. *Przemysłowe państwo Merta*
- Art. *Przemysłowe, Sylwia Fojcik*

- Apteka "AVE" państwo Szulc
- Biuro Rachunkowe - Eugenia Gamoń
- Cukiernia, Jerzy Król
- Dom Handlowy "Merkpol"
- Firma Handlowa "Moraj" - Genowefa Mokrzycka
- Fundusz Emerytalny Allianz
- Fundusz Emerytalny Commercial Union
- Firma Handlowa, Józef Bober
- Gertruda Hartman, Gabriela Kusz
- Hurtownia "Barbara", Barbara Chromik
- Hurtownia "Kajtuś", Ireneusz Błaszczak
- Hurtownia "Wojciech"
- Hurtownia Chemii Gospodarczej, Bogdan Solak
- Hurtownia Materiałów Budowlanych, państwo Mura
- Kwaciarnia "Hanka"
- Księgarnia Wielobranżowa, Skoczek, Gigla
- Pan Czesław Kroczek
- Pan Krzysztof Ogiernan
- Pan Roman Nieckarz
- Pani Weronika Toszek
- PPUH Franciszek Rodak
- PPHU Jerzy i Teresa Pierchała, S.C.
- Przedsiębiorstwo Gospodarczo-Handlowe, "Gos-Han"
- Przedsiębiorstwo "VIS VITALIS" - Inocenty Wieczorek
- Przedsiębiorstwo "Hilex-Group", Krzysztof Kempny
- Przedsiębiorstwo Usług Turystycznych "Eden"
- Przedsiębiorstwo Handlowo-usługowe "Kamelia"
- "Rojek-Decor"
- Rada Dzielnicy Boguszowic
- Rada Dzielnicy Gotartowic
- Salon Fryzjerski "Iza"
- KWK "Jankowice"
- Sklep Chemiczno-Papierniczy, Koziółek, Chromy S.C.
- Sklep Ogólnospożywczy, Antoni Oleś
- Sklep Ogólnospożywczy Janina Sobik
- Sklep Ogólnospożywczy, Grażyna Stacha
- Sklep Spożywczo-Warzywniczy, Małgorzata i Andrzej Gac
- Sklep Spożywczo-Przemysłowy, Bernadeta Harnasz
- Sklep Spożywczy, Aniela Hartman
- Sklep Spożywczy, Maria Ostrzołek
- Sklep Spożywczy, Urszula i Antoni Dronszczyk
- Sklep Spożywczy, Wanda i Andrzej Ulman
- Sklep Tekstylno-Odzieżowy, ul. Małachowskiego
- Sklep przemysłowy Gertruda Cipcer
- Sklep zoologiczny Leszek Torbicki
- Sklep 1001 Drobiazgów Jarosław Tlałka
- Sklep ogólnospożywczy Mariola Szymura
- Spółka "Regez"
- Spółka Cywilna "Obiekt"
- Spółka "Ster" Krzysztof i Iwona Stajer
- Urząd Miasta Rybnika
- Warsztat Blacharsko-Dekarski, Damian Kordula
- Wypożyczalnia Kaset Video, Eugeniusz Frelich
- Zakład Fryzjerski, Maria Kajzerek

- Zakład Fryzjerski "Bożena"
 - Zakład Fryzjerski, Joanna Mura
 - Zakład Mięsny, Dominik Potrawa
 - Zakład zegarmistrzowski, Eugeniusz Kalkowski
 - Zakład Fotograficzny, Piotr Gorus
 - Związek Hodowców Drobego Inwentarza
 - Zakład Usług Pogrzebowych "STYX"
-

Moje miejsce w świecie - kapłaństwo

rozmowa z ks. Adamem Kępowiczem - nowym wikarym w naszej parafii

Jak była Księdza droga w kapłaństwie?

Wcześniej dwie parafie: 5 lat w parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Rudzie Śląskiej-Kochłowicach, potem 3 lata w śródmieściu Katowic w parafii Przemienienia Pańskiego. Teraz Boguszowice.

Wiem, że te 3 lata w Katowicach były ciekawe.

Dosyć ciekawe. Krąży opinia, że jest to parafia trudna. Ja uważałem, że nie jest trudna. Na pewno jest specyficzna. Problem narkomanii, alkoholizmu, prostytucji. Ale to chyba występuje w każdej parafii. Tam może jest to tylko bardziej nasilone. Natomiast mniej wiernych jest w kościele. Jeszcze mniej zaangażowanych w życie parafii. Ludzie za to są chętni do pracy w parafii, do różnych form duszpasterstwa. Powstała tam na przykład z mojej inicjatywy grupa Jana Pawła II. Dwa lata temu po pielgrzymce papieskiej zapytałem w autokarze czy chcą czegoś takiego. No i przyszło 30 osób. Spotykaliśmy się nad tekstami papieskich homilii. Zapotrzebowanie jest, ale trzeba długotrwałej pracy.

Boguszowice to dla Księdza nowe wyzwanie czy miejsce odpoczynku?

Odpoczynek, nie. Mam w sobie coś takiego, że przez pół roku jestem spokojny i przyglądam się temu co jest. Po prostu trzeba przejąć i kontynuować rzeczy, które już istnieją. A potem, gdy są takie miejsca gdzie trzeba coś zrobić, zaczyna się moja działalność. W miarę potrzeb oczywiście. Myślę, że okaże się to po kołędzie. Spotkam się z ludźmi, będę miał okazję z nimi porozmawiać, zapytać o ich oczekiwania. Pytałem już ks. Roberta czy jest w parafii grupa młodzieży pracującej czy studentów. Podobno nie. Może warto byłoby spróbować?

Jakie są pierwsze wrażenia?

Bardzo pozytywne. Parafia zupełnie inna niż Kochłowice czy Katowice. Jestem zaszokowany dużą frekwencją wiernych na Eucharystii i liczbą ludzi przyjmujących komunię. To jest oznaka dobrego duszpasterstwa przez dłuższy czas.

Oprócz Farskiego Festynu organizowane są w parafii Dzień Dziecka i Nasza Majówka.

Wiem. Dostałem w spadku po księdzu Adamie Dzień Dziecka. Już rozmawiałem z jednym zespołem. Jak impreza ta będzie wyglądała zależy od pieniędzy i szczodrości sponsorów.

Wracając do początków, z czego wynikało Księdza pójście do kapłaństwa?

Z poszukiwań miejsca w świecie.

Czy Ksiądz swoje miejsce znalazł?

Tak. I jak mnie kiedyś ktoś pytał, czy będąc jeszcze raz w szkole średniej wybrałbym znowu kapłaństwo odpowiadam "tak", zawsze "tak". Po ośmiu latach mogę powiedzieć, że kapłaństwa nie zamieniłbym na żadną inną drogę życia.

Ten wybór w szkole średniej nie był chyba wyborem łatwym? Czy wynikał z jakiegoś silnego przekonania?

Jestem po technikum o profilu mechanicznym, a więc tokarki, frezarki, czyli ciężki sprzęt. W czwartej lub piątej klasie technikum były praktyki na hali - to nie to, potem gdzieś w biurze przy desce kreślarskiej - to też nie to. Potem była propozycja ks. Zenka Reznera pojechania z młodzieżą na wakacje - pojechałem. Kolejna propozycja pomocy w parafii - jakieś napisy, drobne sprawy. Były to pewne wydarzenia pojedyncze, które same w sobie niewiele znaczyły, ale po złożeniu razem, w pewien ciąg logiczny, dały rezultat w postaci decyzji pójścia do seminarium. A potem zawsze jest ryzyko, jakaś niewiadoma. Bo seminarium to czas na odkrycie powołania. Przez życie w takiej wspólnocie, w takiej formie, przez pracę intelektualną.

Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia

Rozmowę przeprowadził Krystian Dziurok

Węgierska Górka- kolonie

Jest już tradycją, że w pierwszym powakacyjnym numerze gazetki pojawia się artykuł na temat wyjazdu dzieci organizowanego przez zespół charytatywny. Powróćmy zatem na do tych lipcowych dni, które chyba wszyscy uczestnicy mile wspominają.

Tym razem celem naszej podróży stała się Węgierska Górka, którą trzydziestka dzieci z naszej parafii zawładnęła przez prawie dwa tygodnie. Podobnie jak w latach poprzednich wychowawcy- wolontariusze pod "dowództwem" księdza Adama starali się, aby pobyt był atrakcyjny i urozmaicony. Przez te dwa tygodnie towarzyszył nam również Kubuś Puchatek. Jego przygody uczyły nas jak postępować w różnych sytuacjach, które nas spotykają.

Ponieważ pogoda nie zawsze sprzyjała wyjściom nad rzekę nie mogło zabraknąć konkursów i quizów wiedzy, rozgrywek czy występów wokalo-instrumentalnych. Chociaż towarzyszył nam duch rywalizacji najważniejsza dla nas była atmosfera wspaniałej zabawy. Punktem kulminacyjnym była oczywiście górską wyprawą na Halę Miziową u stóp Piłska, którą większość z nas będzie kojarzyć z Mszą Świętą w plenerze i wielkim jagodobranem.

Pisząc o naszych koloniach nie sposób nie wspomnieć o paniach z zespołu charytatywnego, które nie tylko zorganizowały wyjazd, ale również służyły nam poprzez pracę w kuchni. Każdy z nas gorąco całuje każdą z pań.

Korzystając z okazji w imieniu wszystkich dzieci dziękujemy wszystkim ludziom wielkiego serca, którzy przyczynili się do zorganizowania tego wyjazdu, a także tym parafianom, którzy poprzez swoje ofiary wspierają działalność charytatywną.

S.J.

PS. Tak się złożyło, że zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami od września br. w naszej ochronce nie będzie już etatu pedagogicznego opłacanego przez Miasto. Decyzja ta została podjęta ze względu na małą liczbę dzieci korzystających z oferty ochronki. Ochronka oczywiście będzie nadal funkcjonować i spełniać swoją funkcję. Korzystając z okazji pragniemy podziękować Księdzu Proboszczowi i wszystkim paniom z zespołu charytatywnego za długoletnią i serdeczną współpracę.

Joanna Bulanda-Gorol

Sylwia Janicka

W sierpniu grupa młodzieży z naszej parafii pod opieką księdza Roberta wyjechała na odpoczynek do zaprzyjaźnionej parafii w Czechach. Oto nasze wesołe refleksje z tego pobytu.

CZESKA RYMOWANKA

Pewnego dnia sierpniowego
pojechaliśmy do państwka ładnego.
Kraj ten zwał się Czechami
i ks. Robert był tam z nami.
Grupa nasza 21 osób liczyła,
przy tym bardzo zgrana i wesoła była.
Także schola z Mysłowic pojechała,
niedaleko od nas – w Dysinie mieszkała.
My na farze w Ledcach zamieszkaliśmy,
do Pilzna całkiem niedaleko mieliśmy.
Tam piękna katedra się znajdowała,
grupa nasza na jej wieży widoki podziwiała.
Zwiedziliśmy Pragę i Karlowe Wary,
muzea, kościoły i natury dary.
Zdrowotną wodę ze źródeł piliśmy
i "śpiewającej" fontanny z zachwytem słuchaliśmy.
Innych rozrywek było bardzo wiele :
śpiew, radość i ogólne wesele.
Chłopcy ciągle w piłkę grali,
inni w tym czasie w wannie się kąpali.
Kobiety okupywały łaźienkę dniami i nocami,
za co karczone były złośliwymi żartami.

Niektórzy bardzo preferowali czytanie,

które czasem zastępowało im spanie.

“Kultura musi być” - mówili

i zawsze w czytelni dobrze się bawili.

Noce spędzaliśmy na pryczach wąziutkich,

trochę niewygodnych i nieco za krótkich.

Tamtejsza parafia wycieczek nigdy nie gościła,

dlatego piekarnia skromnie zaopatrzona była.

Cały jej zapas zniknął w oka mgnieniu,

gdy przypominaliśmy sobie o łaknieniu.

Jedzonko dobre robiliśmy sami :

kanapki, kasza, ryż z różnymi dodatkami.

Ks. Robert dbał o nasz rozwój duchowy,

odprawiając msze św. i z Bogiem rozmowy.

Pan Józek – kierowca humory nam podsyczał

i swymi żartami często nas zachwycał.

Na koniec za cudowny wyjazd księdzu podziękować chcemy

i na następną wycieczkę z pewnością pojedziemy.

A & G

Dzieci z Ukrainy

“Nie ma szczęścia, nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości, tej miłości, która (...) jest wrażliwa na niedolę innych, nie szuka swego, ale pragnie dobra dla drugich; miłości, która służy, zapomina o sobie i gotowa jest do wspaniałego dawania”.

Słowa te wypowiedział Jan Paweł II podczas Eucharystii sprawowanej 5 czerwca tego roku w Sopocie. Nie ma wątpliwości co do tego, że przesłanie naszego Papieża starają się realizować w swoim życiu wszyscy ci, którzy włączyli się w akcję pomocy dzieciom polskim z Ukrainy, które w drugiej połowie lipca gościły w czterech parafiach naszego dekanatu. Jest to zatem okazja do złożenia podziękowań wielu ludziom o otwartym i gorącym sercu.

Najgorętsze słowa “Bóg zapłać” kierujemy do rodzin, które zdecydowały się przyjąć dzieci do swoich domów, zapewniając im nie tylko wyżywienie, ale stwarzając także ciepłą, serdeczną atmosferę. Ileż dobra doświadczyły dzieci ze strony tych ludzi, jak bardzo się zżyły, można było przekonać się obserwując pożegnanie. Tym bardziej miło o tym pisać w czasach, gdy codziennie zalewają nas informacje nie napawające dumą i radością. Nieustanne wojny, spory, zamachy, zbrodnie znalazły już stałe miejsce w wiadomościach napływających z kraju i ze świata. **Oby ludzi gotowych nieść pomoc innym było jak najwięcej!**

Dziękujemy Księżom Proboszczom: Ks. Rudolfowi Myszorowi ze św. Barbary w Boguszowicach, Ks. Stanisławowi Gańczorzowi z NSPJ w Boguszowicach, Ks. Bronisławowi Matyskowi ze św. Wawrzyńca w Kuźni Ligockiej i Ks. Eugeniuszowi Mencłowi ze św. Józefa w Kłokocinie za okazane zainteresowanie akcją i rozpropagowanie jej w parafiach. Dziękujemy wszystkim instytucjom: Urzędowi Miasta, Domowi Kultury w Boguszowicach, Radzie Dzielnicy Boguszowice Osiedle, Związkom Zawodowym z KWK “Jankowice”, Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji w Rybniku oraz wszystkim parafianom, którzy udzieliли tej akcji wsparcia finansowego. Z serca dziękujemy wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób (czynnie lub duchowo) wspierali tę inicjatywę. Oby Dobry Bóg Ojciec obdarzył wszystkich wieloma łaskami.

Akcja Katolicka z parafii św. Barbary i NSPJ w Boguszowicach

Ruch Domowy Kościół

wspomnienie wakacyjne

Jak co roku przeżywaliśmy nasze wakacje uczestnicząc w rekolekcjach organizowanych przez RDK. Tym razem przez diakonię diecezji częstochowskiej w Beskidzie Wyspowym. Mieszkałymi w budynkach schroniska na górze Śnieżnica na wysokości 840 m. Przepiękna góra (rezerwat buków) była dla nas bardzo przyjazna, powietrze wspaniałe i czyste. Były to rekolekcje 15-dniowe - Oaza Nowego Życia II° dla rodzin. Małżonkowie z diecezji częstochowskiej i katowickiej rozważali treści Księgi Wyjścia i przez pięć kolejnych “exodusów” formowali swoją postawę religijną. Udział w Eucharystii i zajęciach szkoły liturgiczno-rodzinnej owocował innym - cieplejszym spojrzeniem na swojego małżonka i dzieci. Był to czas wspaniałego odpoczynku oraz czas spotkania z Bogiem w sakramentach.

Dzień wspólnoty Oazy Wielkiej przeżyliśmy w Krościenku na Kopiey Górze w sercu i kolebce ruchu Światło - Życie. Wśród trzech tysięcy uczestników (72 grupy rekolekcyjne z całej Polski) były rodziny, ludzie młodzi oraz osoby żyjące samotnie, które przeżywały swoje rekolekcje w okolicy. Ilość zobowiązań abstenenckich i duchowej adopcji dziecka poczętego składanych na ołtarzu w czasie modlitwy wstawienniczej była imponująca. Było to ogromnie silne przeżycie wspólnoty Kościoła, tej wspólnoty chrześcijańskiej posiadającej miłość AGAPE.

Za to dobro, które było naszym i naszych dzieci udziałem dziękujemy tą drogą Bogu i ludziom.

Zaproszenie

Zapraszamy małżeństwa sakramentalne, te które są szczęśliwe w swym pożyciu, jak i te przeżywające trudności do zawiązania wspólnoty (kręgów) małżeńskich, które przez swoją formację stają się źródłem radości i pomocy w przeżywaniu ojcostwa i macierzyństwa. Dajcie swoim dzieciom nieoceniony skarb. Nie wahajcie się! Z Chrystusem możecie tylko zyskać.

Zapraszamy na pierwsze spotkanie 12.09.1999 roku o godz. 17⁰⁰ w kaplicy św. Anny.

Bernadka i Piotr Dylowie

Ruch Domowy Kościół

Spotkanie rocznika 1932 w Szerokiej

Spotkanie takie uczestnicy zafundowali sobie już po raz czwarty. Pierwszy raz z okazji 50. rocznicy ukończenia nauki w szkole powszechnej. Czwarte spotkanie miało charakter inny – 60. rocznica rozpoczęcia nauki w szkole. Okazja zawsze się znajdzie, a tak naprawdę powiedziawszy zrozumieliśmy, że jest to chęć bycia chociaż jeden dzień w roku razem w gronie kolegów z młodych lat – to tak, jak z wirusem, jak się go raz łknie, to trudno się od niego uwolnić. W tym roku 29 maja spotkanie odbyło się w Szerokiej. Nasza szkolna koleżanka p. Bialecka z mężem na spotkaniu w roku ubiegłym opowiadała nam, że w parafii mają Muzeum Dzwonków i że warto je zwiedzić, a przy okazji można zrobić ognisko i znów spotkanie. Po kilku miesiącach sprawa dojrzała. Było 45 osób chętnych do uczestnictwa w tej imprezie. Zamówiliśmy Mszę św. w Szerokiej w intencji uczestników oraz za chorych kolegów i koleżanki, którzy nie mogli być razem z nami, jak również za zmarłych nauczycieli, kolegów i koleżanki, którzy wyprzedzili nas w drodze do Pana. W imieniu wszystkich koleżanek i kolegów chciałam podziękować naszemu czcigodnemu nauczycielowi p. Sylwestrowi Olesiowi z żoną za przyjęcie naszego zaproszenia i za zaszczycenie nas swoją obecnością, za co jesteśmy im bardzo wdzięczni.

Po zwiedzeniu muzeum i wysłuchaniu uroczystej Mszy św. udaliśmy się do lokalu, gdzie był przygotowany poczęstunek. Kawa, herbata czy wiejski kołacz przy muzyce, śpiewie i wspólnej zabawie. Była obfita kolacja – bez zakrapiania. Wszystko odbyło się w bardzo miłej atmosferze. O godzinie 21.30 najczęściej wnukowie przyjechali po swoich dziadków, aby bezpiecznie i zdrowo wrócili do swoich domów i czekali na następne spotkanie. Już się umawialiśmy, że jak Pan Bóg pozwoli to się znów spotkamy. Przy pożegnaniu niejednemu kręciła się łezka w oku. Takie spotkanie to czas zastanowienia się nad tym jak przeżyłam swoje życie. Naprawdę zachęcam szczerze do takich spotkań, bo czas nie stoi w miejscu.

Uczestniczka spotkania A.A.

Słowem i pędzlem

CZĘŚĆ V - Nagich przyodziać

nieznajomy jeździec

Mężczyzna na koniu rozdiera swój płaszcz, by podzielić się nim, z prawie nagim żebrakiem. Malowidło o tej treści dostrzeżemy w naszym kościele, lekko unosząc głowę do góry w kierunku obrazów po prawej stronie nawy głównej (stojąc twarzą w kierunku ołtarza) i patrząc na drugą w kolejności scenę. Prezentuje ono trzeci temat z cyklu uczynków miłosierdzia względem ciała - nagich przyodziać. Kim jest ów nieznajomy miłosierny jeździec?

Jest nim jeden z bohaterów wiary w Pana Jezusa z IV w. n.e. - św. Marcin (szczegółowy życiorys św. Marcina zamieszczam tuż pod niniejszym artykułem). Św. Marcin służył w tym czasie w rzymskim legionie. W roku 338 jego garnizon został przerzucony do Galii w okolicy miasta Amiens. Tu właśnie miało miejsce wydarzenie często przedstawiane w ikonografii, a znane z żywotu Świętego - "Legionista Marcin napotkał zimą na wół nagiego żebraka i oddał mu połowę swojego płaszcza. W nocy we śnie ujrzał Chrystusa, odzianego w swój płaszcz (...) [na podstawie: W. Zaleski, Święci na każdy dzień; W-wa 1989]. Pan Jezus opisując Sąd Ostateczny powiedział - "Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie moje królestwo, przygotowane wam od założenia świata. Bo (...) byłem nagi, a przyodzialiście mnie. (...) Kiedy widzieliśmy cię nagim i przyodzialiśmy Cię? (...) Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" [Mt 25/34b,36,38,40]. Prosty czyn św. Marcina jest żywym zastosowaniem i potwierdzeniem powyższych słów Pana Jezusa.

żyjemy by wymierzać Bożą sprawiedliwość

Bycie chrześcijaninem to ufna wiara i osobowy związek z Panem Jezusem [J 14/1-6]. Nasza wiara w Jezusa Chrystusa wyraża się przez nasze posłuszeństwo Jego przykazaniom [J 15/10]. A Jego przykazania zawierają się najpierw w miłości do Boga - całym sercem, całą duszą i całym umysłem [Mt 22/37]. Zaś naszą miłość do Boga, potwierdza nasza miłość do bliźnich, którzy są wokół nas, tj. drugie największe przykazanie [Mt 22/38 i J 4/20]. Naszą miłość do bliźnich realizujemy przez praktyczne czyny, wśród których są uczynki miłosierdzia, takie jak przyodziewanie nagich. Zrozumiał tę wielką prawdę św. Marcin, zrozumiało wielu innych herosów wiary na przestrzeni prawie 2 tys. lat chrześcijaństwa. Ale czy my zrozumieliśmy, po co jesteśmy na tym świecie? Pan Bóg powiedział do Izraelitów w swym Prawie - "Ja wymierzam sprawiedliwość sierotom i wdowom, miłuję cudzoziemca, udzielam mu chleba i odzieży" [Pwt 10/18]. Gdy służymy ubogim, zwłaszcza sierotom i wdowom, bądź cudzoziemcom, to uczestniczymy w wymierzaniu Bożej sprawiedliwości, w rozdzielaniu przez Niego chleba i odzieży. Gdy nie wykorzystujemy danych nam przez Boga sytuacji, by służyć, Bóg usłuży tym ludziom bez nas, zgodnie ze Swą sprawiedliwością i na podstawie Swej wszechmocy.

żyjemy dla skarbów w niebie wśród tysięcy możliwości

Mimo iż żyjemy w rejonie dobrobytu, nie brak i nam możliwości, by wspierać ubogich w naszym kraju, lub by znaleźć dobre sposoby na wspieranie rzesz ubogich w tym świecie. Kiedy leżałem niedawno w jednym z rybnickich szpitali, spotkałem pewnego miłego staruszka, który jak się okazało, z powodu wielu różnych życiowych okoliczności, mieszkał w garażu blaszanym, gdzieś na Rybnickiej Ligocie. Zaznaczam, że nie był to alkoholik. Był po prostu sierotą w tym świecie. Ale właśnie tam w szpitalu, na sali, na której leżał spotkał życzliwych sobie ludzi. Jedni wsparli go odzieżą, inni drobnymi darami materialnymi, a jeszcze inny pan, wykorzystując swą znajomą rybnicką dziennikarkę obiecał załatwienie przydziału na mieszkanie z Opieki Społecznej. Bardzo urzekła mnie też ofiarność wielu ludzi w czasie ubiegłorocznej klęski powodzi. Znam ludzi, którzy regularnie odkładają około 10% swych dochodów na Boże cele.

Warto zastanowić się nad swym daniem "dziesięciny" dla Pana Boga i nad swymi możliwościami wokół siebie, by służyć innym ludziom pomocą materialną. Nie chciałbym tu mnożyć swych pomysłów w tym względzie, bo sądzę, że tych możliwości leży w naszym zasięgu tysięcy-tysięcy! Problem raczej z naszym zabieganiem, z naszym brakiem gorliwości, a przede wszystkim w naszej niewierze i lekceważeniu Bożego Sądu. Gdybyśmy byli pewni skarbów przygotowanych dla tych co uczestniczą w Bożych dziełach, nie zostawilibyśmy tych możliwości bez odpowiedzi. Pan Jezus zachęca nas - "Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną" [Mt 6/20]. Warto się utrudzić, warto stracić, warto nawet doświadczyć bólu, by podobać się Bogu. Chcę też bez ogródek powiedzieć, że ilekroć głęboko myślę w powyższym kontekście o sobie, to czuję się zawstydzony. Zawstydzają też mnie przykłady ofiarności ludzi, których czasem spotykam, o których słyszę lub czytam. Nie bójmy się pozytywnie zawstydzić ku oczyszczeniu swego sumienia, ku otwarciu się na Boże miłosierdzie i ku gorliwemu zwrotowi na służbę dla bliźnich. Znajdźmy "nagich" wokół nas i przyodziejmy ich !!

Piotr

Z ŻYCIA ŚWIĘTEGO MARCINA

ku pokrzepieniu naszej wiary - życiem bohatera wiary

Św. Marcin urodził się pomiędzy rokiem 316, a 317 w Pannonii (na Węgrzech). Rodzice Marcina byli poganami (niechrześcijanami). Ojciec jego był rzymskim legionistą, doszedł aż do godności trybuna. Kiedy Marcin był dzieckiem, ojciec przeniósł się wraz z całym garnizonem do włoskiego miasta Pavi. Tam Marcin zapoznał się z chrześcijanami. Miał 10 lat, kiedy wpisał się na listę katechumenów (przygotowanie do przyjęcia chrztu, uczenie się podstaw wiary i moralności chrześcijańskiej). Rodzina stawiała trudności Marcinowi w przyjęciu chrztu, a jego ojciec nawet groził tamtejszemu Kościołowi. Z tego też względu Marcin nie przyjął na razie chrztu. W wieku 15 lat za wolą rodziców został rzymskim legionistą.

W roku 338 jego garnizon został przerzucony do Galii w okolice miasta Amiens. Tu właśnie miało miejsce wydarzenie często przedstawiane w ikonografii, a znane z żywotu Świętego: Legionista Marcin napotkał zimą na wpełn nagiego żebraka i oddał mu połowę swojego płaszcza. W nocy we śnie ujrzał Chrystusa, odzianego w swój płaszcz. Rok później Marcin przyjął Chrzeszt Święty. W owych latach panowało przekonanie, że chrześcijanie nie powinni służyć w wojsku (formalne zakazy wydano dopiero w 370 r. n.e.), a jak już służą, to ze powinni zrezygnować ze stanu kapłańskiego. Dlatego Marcin postanowił zrezygnować ze służby wojskowej, ale nie było to takie proste. W roku 354 towarzyszył cesarzowi Konstansowi w wyprawie wojennej przeciwko germańskim Alemanom nad Renem. Był zwyczaj, że w przeddzień bitwy dawano żołnierzom podwójny żołd. Marcin zamiast żołdu prosił swojego dowódcę o zwolnienie z wojska. Został aresztowany. Wówczas zażądał, by w czasie bitwy pozwolono mu wyjść do pierwszego szeregu, a on bez broni walczyć będzie jedynie znakiem krzyża. Tak się stało, ale właśnie wtedy wróg poprosił o pokój. Chrześcijanie widzieli w tym znak Boży. Po ustaniu wojny Marcin otrzymał zwolnienie z wojska.

Powrócił na Węgry, gdzie zdołał pozyskać swoich rodziców-starców dla wiary Chrystusowej, tuż przed ich śmiercią. Wracając do Galii, wstąpił do Mediolanu, gdzie zaczął energicznie występować przeciwko arianom (odrzucając prawdę o tym, że Jezus był w pełni Bogiem i człowiekiem, tak jak dziś Świadkowie Jehowy), ci wyrzucili go z miasta. Później za błogosławieństwem biskupa Poitiers (Św. Hilarego), poświęcił się służbie zakonnej i podjął w tym celu życie wraz z kilkoma towarzyszami na pustelni (ok. 360 r. n.e.). W taki sposób stał się ojcem życia zakonnego we Francji. Sława bogobojnego życia i cudów jakie Bóg dokonywał przez św. Marcina rozniosła się po całej okolicy. Kiedy więc w roku 371 zmarł biskup Tours, jego mieszkańcy "siłą" przywiedli go do katedry i błagali by został ich biskupem. W tymże roku otrzymał święcenia kapłańskie i sakrę biskupią.

Jako biskup zastosował nowy styl pracy. Nie czekał na ludzi przy katedrze, lecz bywał niemal stale poza domem, wśród swoich owiec, które wspierał i zachęcał do wytrwania w wierze. Miano za złe Świętemu, że porzucił styl życia hierarchów ówczesnej Galii, a prowadził życie nader skromne. Często pościł i modlił się za siebie i swe owieczki. Miał szczególnie serce dla ubogich i porzuconych. Kiedy był w Paryżu (wtedy Lutecja), napotkanego trędowatego ucałował i zajął się nim. Kiedyś w drzwiach katedry w Tours pewien żebrak prosił go o jałmużnę. Dał mu ją, ale spostrzegł, że biedny ów miał same lachmany na ciele. Polecil więc jednemu ze swoich diakonów, by mu przyniósł nowe ubranie. Kiedy zaś ten to polecenie zlekceważył, oddał żebrakowi swą tunikę, a wdział ku zdumieniu obecnych jego lachman.

Św. Marcin wielokrotnie szedł na pomoc różnym bliźnim ryzykując często nawet swe życie. Wstawał się za ludem, gdy był nadto grabiony przez swych panów, wstawał się niejednokrotnie za skazańcami, nawet za wrogami Kościoła tj. za arianami. Miał przez to wielu wrogów wśród hierarchów. W taki sposób przez cierpienia przygotowywał Pan swojego sługę na odejście po zasłużonej nagrodzie. Kiedy w 387 roku wybuchł spór pomiędzy duchowieństwem Candes, a wiernymi, dla pojednania ich udał się tamże nasz Święty. Wrócił wprawdzie z sukcesem, ale ogromnie wyczerpany. Zmuszony był położyć się do łóżka, z którego już nie wstał. Zmarł 8 listopada 387 roku. Święto ku pamięci św. Marcina z Tours jest obchodzone 11 listopada. Św. Marcin stał się narodowym bohaterem wiary dla Francuzów. Także w Polsce należał zawsze do bardziej popularnych świętych. Obecnie jego życie jest u nas mniej znane, stąd pomysł by je przybliżyć naszym parafianom poprzez naszą gazetkę, bo naprawdę warto.

Pozostawiam te fakty z życia Świętego bez komentarza. Zachęcam was jednakże Drodzy Czytelnicy do osobistej refleksji, nad niekiedy wręcz heroiczną wiarą św. Marcina i nad różnymi drogami, czasem wręcz szokującymi (jak w przypadku św. Marcina), jakimi prowadzić może Pan Bóg człowieka ku świętości.

opracował Piotr

Na podstawie książki : Ks. Wincentego Zaleskiego; Święci na każdy dzień; Wydawnictwo Salezjańskie, W-a 1989.

Ekologia

Sposób zbiórki i segregacji zużytych opakowań

Wszystkich, którzy bywają w Austrii, uderza czystość, porządek i duża troska o środowisko naturalne. Trudno tam dostrzec zaśmiecenie w postaci porzuconego zużytego opakowania, co niestety w naszym i w wielu innych krajach ma często miejsce. Osiągnięcie takiego stanu rzeczy przez Austriaków było możliwe dzięki wysiłkom podjętym już ponad 20 lat temu. W połowie lat siedemdziesiątych rozpoczęto w Wiedniu organizowanie zbiórki odpadów nadających się do ponownego przetworstwa. Czynnie włączył się do podejmowanych akcji Czerwony Krzyż, później Magistrat Wiednia. W końcu działania w tym kierunku objęły całą Austrię.

Akcję rozpoczęto od zwrócenia się do mieszkańców Wiednia z apelem o zbieranie odpadów nadających się do ponownego przetworstwa. W apelu tym zwrócono uwagę, że corocznie w Austrii na wysypiska śmieci wędruje około 360 tys. ton makulatury, około 150 tys. ton szkła i około 80 tys. ton tworzyw sztucznych. Jeśli by te odpady załadować do wagonów kolejowych, to utworzyłyby one pociąg o długości 770 km, załadowany w zasadzie wartościowymi surowcami wtórnymi. Te odpady są tracone bezpowrotnie. I tak się zaczęło.

Rozwój systematycznego zbierania odpadów użytecznych

Akcję rozpoczęto od dostarczania do gospodarstw domowych co dwa tygodnie dużych toreb papierowych z uchwyty, z prośbą, by do nich zbierać makulaturę. Potem rozszerzono zakres zbiórki - do trzech różnych toreb przeznaczonych na odpady opakowaniowe z tworzyw papierniczych i inną makulaturę, odpady opakowaniowe z tworzyw sztucznych i zużyte opakowania szklane.

Napełnione torby należało składać w wyznaczonych, dogodnie usytuowanych miejscach, skąd były bieżąco, regularnie odbierane. Gospodarstwa domowe dokładnie informowano, co należy, a czego nie wolno wkładać do toreb na poszczególne rodzaje odpadów, by nie trzeba było dokonywać ponownego ich rozsortowywania. Równoległe prowadzono badania i ekspertyzy mające na celu wypracowanie dostosowanego do mentalności społeczeństwa systemu zbierania i przetwarzania odpadów komunalnych.

Do roku 1993 usuwaniem odpadów komunalnych, segregowanych przeznaczonych do wykorzystania, w tym odpadów opakowaniowych, jak i odpadów nie segregowanych i nie nadających się do wykorzystania, a przeznaczonych do likwidacji, zajmowały się służby komunalne.

W odniesieniu do odpadów nadających się do wykorzystania stosowano tu różne systemy zbiórki, począwszy od umieszczania odpadów w specjalnych znormalizowanych pojemnikach lub przeznaczonych na ten cel workach, które były usuwane przez służby komunalne, poprzez organizowanie w różnych punktach miast wydzielonych miejsc do zbiórki odpadów aż po składnice odpadów, w których gromadzono wszelkie odpady w dużych ilościach, by przekazać je następnie do utylizacji. Szczególną uwagę przywiązuje się w Austrii do stwarzania możliwie najbardziej dogodnych dla mieszkańców warunków pozbywania się odpadów w sposób zorganizowany. Rozpowszechniły się w związku z tym dwa systemy, określane w języku niemieckim jako Holsystem i Bringsystem.

Holsystem

Holsystem polega na tym, że pojemniki na odpady sytuuje się możliwie najbliżej miejsc ich powstawania, niejako "w zasięgu ręki". Tak więc standardowe kubły na makulaturę można spotkać w obrębie pomieszczeń biurowych, wyższych uczelni, szkół i innych miejsc, gdzie wszelka makulatura powstaje. Znormalizowane pojemniki na makulaturę i na niektóre inne odpady umieszcza się często w obrębie posesji lub bezpośrednio przy bramach domów. Chodzi o to, by były one możliwie najbliżej "producentów" odpadów. Cały trud pozbycia się odpadów zbieranych selektywnie sprowadza się jedynie do wrzucenia ich do pojemników rozmieszczonych w bardzo dogodnych miejscach. Podstawową sprawą jest, aby odpady nadające się do przetworzenia jako surowiec wtórny, ewentualnie na kompost, trafiły już rozsortowane do odpowiednich pojemników.

Bringsystem

Bringsystem polega na rozmieszczaniu w wyznaczonych miejscach, ustawionych szeregowo mniejszych lub większych pojemników, do których mieszkańcy odnoszą, czasem dowożą samochodem różne odpady nadające się do ponownego wykorzystania. Można tu złożyć makulaturę, opakowania ze szkła bezbarwnego i kolorowego, opakowania metalowe, opakowania z tworzyw sztucznych, a także odpady biorozkładalne nadające się do kompostowania. Pojemniki na opisane odpady mają różne kształty i zbudowane są z tworzyw sztucznych lub ze stali, różnią się również barwą. Często pojawiają się na nich znaki piktograficzne lub oznaczenia w formie opisu, co można w nich umieszczać. W punktach zbiórki odpadów znajdują się również pojemniki na odpady problemowe i niebezpieczne. Odpady problemowe, to na przykład akumulatory, baterie, lampy rtęciowe, termometry, opakowania po środkach ochrony roślin, środkach chemicznych, lekarstwach. Odpady problemowe po przewiezieniu do składnic odpadów są przekwalifikowywane zazwyczaj na odpady niebezpieczne i traktowane zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Składnice odpadów to wydzielone, odpowiednio zagospodarowane miejsca, w których są przyjmowane odpady użyteczne od większych ich dostawców oraz odpady nie sortowane zebrane do dużych kontenerów.

W obrębie każdej posesji znajduje się też pojemnik przeznaczony do umieszczania w nim odpadów nie przydatnych do dalszego przetworstwa - zabrudzonych, zatłuszczonych papierów i opakowań papierniczych, różnych śmieci i odpadków.

Do zbiórki odpadów nadających się do recyklingu materiałowego i do kompostowania używa się w Austrii znormalizowanych pojemników wykonanych z polietylenu. Wszystkie pojemniki są barwy zgniozłonej, różne zabarwienie mają jedynie pokrywy, zależnie od przeznaczenia pojemnika.

Od 1993 roku weszły w życie rozporządzenia wykonawcze do ustawy o odpadach, które wprowadziły uregulowania prawne dotyczące zagospodarowywania używanych i zużytych opakowań. Chodzi o to, aby odpowiedzialność za działania antyekologiczne - a takim jest obciążanie środowiska odpadami - opakowaniami przenosić na przedsiębiorstwa wprowadzające je w obrot. Czyli firmy produkujące opakowania są odpowiedzialne za ich utylizację.

System zbiórki odpadów w Austrii jest już silnie rozwinięty. Jej mieszkańcy wiedzą, że selektywne gromadzenie opakowań i materiałów im podobnych jest rzeczą istotną. Pomagają im w tym odpowiednio przygotowane uregulowania prawne. Nie pozostaje nam nic innego jak zacząć naśladować takie działania i wprowadzać na nasz teren, aby cenne wtórne materiały nie lądowały na wysypisku lub nie były spalane w domowych kotłowniach. Władze naszego miasta odpowiedzialne za gospodarkę odpadami, a szczególnie ochronę środowiska winny przejąć doświadczenia i praktyki innych w tej dziedzinie. Również mieszkańcy naszego miasta odpowiedzialni są za ochronę środowiska. To także od ich decyzji i działań zależy stan powietrza którym oddychamy, wody którą pijemy i czystości w środowisku w którym przebywamy. Nie pozwolimy na ich degradację!

Na podstawie "Problemów ekologii"

Leszek Kukułka

Horst z Gliwic (2)

Horst Bienek - Podróż do krainy dzieciństwa

I wreszcie po długich namysłach, rozmowach i pertraktacjach stało się dla Bienka jasne, "że taką podróż w dzieciństwo musi kiedyś odbyć". Nastąpiło to po 42 latach przymusowej rozłąki z tym krajem. Już po przekroczeniu granicy w Górach Śląskich spostrzegł je - BRZOZY. Zrazu pojedyncze drzewa, potem gaje brzożowe i wreszcie prawdziwe lasy brzożowe znane mu z czasów dzieciństwa, z powieści Turgeniewa, dramatów Czechowa, z ponad dwudziestoletnich kontaktów bezpośrednich w latach katorżniczej kaźni na nieludzkiej ziemi. Te obecnie widziane z auta brzozy były ważniejsze od innych, od wszystkich, bo były to prawdziwe śląskie brzozy, śląskie lasy brzożowe tak dobrze mu znane z tamtych dawnych lat. Jadąc dalej w kierunku Wrocławia, Opola dostrzegł na poboczach i pobliskich łąkach "plachty żółtego soczystego i gęstego

mleczka". Zatrzymały się chętnie i przeszedłby się bosy po tym "złotym dywanie" jak to robił będąc dzieckiem.

Do Wrocławia wjechał od strony Opola jakby przybywał od Gliwic o czym kiedyś marzył i co mu się wtedy nie udało, jak wiemy. Wreszcie wjechał do tej światowej ongiś metropolii. Od strony Odry piękne stare fasady podmiejskich domów poczerniały i odpadają, na niektórych widać ślady kul. Mimo zniszczeń wojennych miasto było piękne i nosiło na sobie znamiona bogactwa, i świadczyło o zmyśle piękna jego budowniczych. Wysiadł przy parku Scheitniger. Jego stan i piękno sprawiały na naszym niezwykłym turyście wrażenie jakby ogrodu angielskiego w Monachium tak przezeń podziwianego i często zwiedzanego - jednak: ten piękny ogród monachijski wydaje mu się w tym zestawieniu mały i zaniedbany. Wreszcie zajeżdża do hotelu. Zwykły widok. Autobusy niemieckie z turystami. Pomiedzy nimi krążący spekulanci dewizowi. Turystki niemieckie, niemłode już panie, bo one tam przeważyły, udawały się w kierunku Nowej Rudy pod Kłodzkiem, bo stamtąd wszystkie pochodzą. Z podarkami w rękach i z poczuciem przyjaźni w sercu udawały się do Polaków, którzy już od ponad czterdziestu lat mieszkają w ich domach. Polacy upiekli ciasto, Niemki powyciągały kawę, dobrego szampana i inne dobroci. Gwarzyli przyjaźnie i długo. Niemki czuły wdzięczność do Polaków, którzy utrzymywali ich domy i gospodarstwa w porządku, w dobrym stanie i należytej kulturze. Wszystko to chciały raz jeszcze zobaczyć: dom i ogród, i drogę, i widniejącą w oddali Śnieżkę, która zakotwiczyła się jakby betonem w ich wyobraźni. Jednak teraz już pragnęły wracać - pisze Bienek: do Wanne - Eikel, i do Recklinghausen, i do Bochum, gdzie mają swój mały segment i swoją rentę, która w porównaniu z dochodami ciężko pracujących chłopów polskich wydaje im się wręcz imponująca. Rozumieją turystki niemieckie, że nowi właściciele ich domów i gospodarstw też zostali wygnani ze swej ojczyzny, i trafili oni o stokroć gorzej.

W hotelu "Metropol" gość nasz zamówił żurek - powiedzmy po naszemu ż u r - specjalność, którą jada się na całym Górnym Śląsku. Żur to nie tylko zupa - opowiada Autor - to coś więcej: "To jest cząstka rodzinnych stron, cząstka tego dawnego regionu, cząstka życia tutejszych ludzi przyrządzana na zaczynie z śrutu żytniej zmieszanej z wodą z kiszonych ogórków lub z sokiem z kiszonej kapusty (u nas kwaską z kapusty), do tego dochodzi wędzonka lub plasterki kielbasy krakowskiej, tłuczone ziemniaki, różne zioła - najlepiej majeranek. Tę potrawę jadano w domach najbiedniejszych chłopów najemnych-czytamy u Bienka - ale też i u dyrektora kopalni, w domach robotników a także na plebani katolickiej. Wraz z tym smakiem żurku pojawia się na podniebieniu Autora naszej lektury jego dzieciństwo. "Brzozy, szosy, powietrze, niebo, mlecz - a teraz jeszcze żurek. Smakuję moje dzieciństwo". Już nigdy więcej w czasie podróży swej - nawet w Wierzynka w Krakowie - Bienkowi żur tak nie smakował jak we wrocławskim "Metropoli", nigdy i nigdzie nie zanurzył go tak w przeszłości jak tutaj właśnie.

I dalej drogowskaz GÓRA ŚW. ANNY /ANNABERG/. Jest to słynne miejsce kultu mojego dzieciństwa, Święta Góra Śląska, katolickie serce prowincji - czytamy w "Podróży... A teraz jest to Święta Góra polskiego Górnego Śląska. Ma zaledwie 410 m wysokości a góruje nad całą okolicą. Pisarz szedł cztery razy w dzieciństwie na Górę św. Anny. Z tymi przeżyciami wiąże się najpiękniejsze wspomnienia z uroczystości religijnych. Z Kościoła Chrystusa Króla ciągnęła pielgrzymka ze sztandarami na dworzec w Gliwicach, a dalej pielgrzymi jechali pociągiem do Leśnicy małej miejscowości położonej tuż u stóp "św. Anny", stamtąd pieszo szli na miejsce kultu. Pociągiem jechały kobiety, dziewczęta i dzieci oraz ludzie w podeszłym już wieku. Mężczyźni i młodzieńcy szli z Gliwic pieszo. Kiedyś i nasz Autor "załapał się" też na pieszą pielgrzymkę. Zabrał go z sobą starszy brat, który miał już w kieszeni powołanie do wojska (tzw. order) - a młody pielgrzym miał wtedy lat 13 - to dopowiedzenie jest ważne! Po drodze śpiewali pieśni i odmawiali litanie. W drodze powrotnej niejedni młodzieńcy pociągali dyskretnie z butelki - i naszemu bohaterowi też się coś dostało. Nagrodą za piesze trudy było przywitanie w Kościele Chrystusa Króla w Gliwicach. Kto nie słyszał tego powitalnego huku trąb, grzmotu potężnych organów, bębnow, dzwonek kościelnych, nie wchłaniał woni kadzideł - ten nic nie przeżył, nic nie wie.

Góra św. Anny stała się symbolem samostanowienia Ślązaków. W dniu 21 maja 1921 roku niemiecka samoobrona zaatakowała Górę i pobiła powstańców. Niemcy wnieśli niedaleko sanktuarium pomnik ku czci zwycięstwa nad powstańcami śląskimi. Rok rocznie urządzali tu parady wojskowe, szczególnie w dniu pielgrzymki gromadzili masy ludzi, by wykazać, że jest ich więcej niż pielgrzymów. Przywozili ludzi z daleka, ludzi posłusznych partii nazistowskiej. Mimo to liczba pątników była zawsze większa, a śpiewy ich głośniejsze. Liczba pątników wzrastała z roku na rok. W 1942 przybyło ich aż 121.000, wzrastał z roku na rok udział mężczyzn i młodzieńców w pielgrzymkach. W 1942 roku przybył na pielgrzymkę sam kardynał Bertram z Wrocławia. Szczególnie trudny dylemat do rozstrzygnięcia miała młodzież męska. Organizacja polityczna "Hitler Jugend" nakazywała pełnić w dniu pielgrzymki służbę dla partii Hitlera na Górze św. Anny. Kościół nawoływał do udziału w uroczystości religijnej. Zwyciężył Kościół. Młodzież wybrała pielgrzymkę. Rodzice pisali usłudnie usprawiedliwienia. Dla zagłuszenia śpiewów i modlitw pielgrzymów Niemcy używali najgłośniejszych wzmacniaczy głosu, ale to nie pomogło.

Bienek dodaje, że wybudowany na miejscu faszystowskiego pomnika zwycięstwa nad powstańcami PRL-owski pomnik czynu powstańczego był bardziej stalinowski niż tamten hitlerowski i wymierzony tak w założeniach jak architekturze również przeciwko miejscu kultu. Bienek zwiedził bazylikę, policzył schody, ale mu nie wyszło, bo naliczył ich aż 38, a jak dobrze wiemy jest schodów tych 33 - tyle ile lat miał Chrystus. Część dewocyjna Go szczególnie nie zachwyciła - była kalką dawnych wystaw. Kupił sobie różaniec - taki sam czarny jaki otrzymał z okazji pierwszej komunii świętej. Szukał różańca bursztynowego, ale jak się dowiedział taki różaniec można było nabyć tylko w "peweksie" za dolary lub bony dolarowe. Kupił jeszcze piękny biały różaniec dla siostry z Kolonii. Opuścił Górę św. Anny udając się w kierunku Strzelec Opolskich do wielkiego okręgu przemysłowego. Przy drodze kwitnące jabłonie i inne drzewa owocowe, którymi obsadzone są wszystkie pobocza dróg. Dochodził pisarz przyczyn tego dziwnego zjawiska i doszedł do źródeł istoty rzeczy. Podobno dawniej w tej południowej części Śląska (Górnego-przemysłowego) występował często szkorbut i inne choroby powodowane niedoborem witamin. Stąd rząd pruski wydał rozporządzenie obsadzenia dróg na całym tym obszarze drzewami owocowymi. Owoce przydatne były ogólnodostępne dla ludności tego terenu nieodpłatnie. Nietrudno zauważyć, że drzewa rosnące po prawej stronie drogi wymierają całymi kilometrami od trujących wyziewów ogromnych cementowni i wapienników.

Drogowskaz GLIWICE pisarz przekracza Odrę koło Koźła. Wzruszenie. Odra - święta rzeka, jak wolno płynie Odra, kanał kłodnicki. Wpływają dwie barki z węglem pokropionym wapnem. Mięło 40 lat kiedy tu stał po raz ostatni. Tu stał. Przechlebie. Serce podchodzi mu do gardła, i Gliwice, wreszcie Gliwice!

O przeżyciach i doznaniach pisarza w Gliwicach, w kraju lat dziecińczych w trzecim i ostatnim odcinku.

Alfred Mura

Korowód dożynkowy

Tradycyjnie spod remizy w Gotartowicach na Mszę św. dożynkową wyruszył barwny korowód (5.09). Panie w strojach regionalnych składały dary z owoców ziemi oraz dziękowały Bogu za przódz plonów.

Słowem i pędzlem

"Mężczyzna na koniu rozdziera swój płaszcz, by podzielić się nim, z prawie nagim żebrakiem. Malowidło o tej treści dostrzeżemy w naszym kościele, lekko unosząc głowę do góry w kierunku obrazów po prawej stronie nawy głównej (stojąc twarzą w kierunku ołtarza) i patrząc na drugą w kolejności scenę. Prezentuje ono trzeci temat z cyklu uczynków miłosierdzia względem ciała - nagich przyodziać. Kim jest ów nieznamy miłosierny jeździec? Jest nim jeden z bohaterów wiary w Pana Jezusa z IV w. - św. Marcin."

Graffiti

W czerwcu budynki położone obok nowego placu zabaw przy ul. Strażackiej barwnym graffiti ozdobiła młodzież pod opieką artystyczną Aldony Kaczmarczyk-Kołuckiej.

Młodzież w Pilźnie

W sierpniu grupa młodzieży z naszej parafii pod opieką ks. Roberta wyjechała na odpoczynek do zaprzyjaźnionej parafii w Czechach.

"Serce Ewangelii" miesięcznik parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rybniku- Boguszowicach + Redaguje:

zespół parafian + **Redaktor prowadzący:** Krystian Dziurok, ul. Małachowskiego 60, tel. 42-20-256 + **Adres redakcji:** probostwo parafii NSPJ, ul. Małachowskiego 18, 44-251 Rybnik-Boguszowice, tel. 42-20-322 + **Internet:** www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl + **Nakład:** 1.400 egz.
